



fot. Tom Kurek

Poznańska konsekwencja

Przydatne okazuje się słuchanie kroków przyszłego klienta, który wchodzi na czwarte piętro w starej zabudowie bez windy, na poznańskich Jeźycach. Czy wspina się różnym krokiem, czy ma zadyszkę – to pierwsza informacja. Każda kolejna ma znaczenie i będzie brana pod uwagę przy podejmowaniu decyzji projektowych. Dom betonowy otrzymał nagrodę specjalną w XXVII konkursie Polski Cement w Architekturze.

Przy ulicy Długosza 13/12 nie ma szyldu ani nawet karteczki na domofonie. Do pracowni PL.architekci raczej nie trafia się przypadkiem, z marszu, z ulicy. Już dwadzieścia lat temu, na samym początku działalności, Bartłomiej Bajon i Katarzyna Cynka-Bajon zdecydowali się pokierować karierą w bardzo konkretnym kierunku. Realizując projekty pierwszych domów, postawili przede wszystkim na jakość architektury, a nie na ilość zdobywanych zleceń. Czasochłonną pracą nad jednym konkretnym tematem przedłożyli nad (w pewnym sensie mechaniczne) załatwianie kolejnych zadań, niezbędnych, aby zdobyć środki konieczne do życia. Dla świeżo upieczonych absolwentów Politechniki Poznańskiej pójście tak wytyczoną drogą wydawało się ryzykowane,

ponieważ początek wieku to czas głębokiego kryzysu gospodarczego. Możliwości zrobienia kariery czy zdobycia wyższego statusu społecznego przez młodych ludzi były praktycznie zablokowane. Wielu znajomych Bartka i Kasi szukało szczęścia za granicą, ale oni zostali w kraju i – jak wspominają – do słowa „architekci” w nazwie pracowni celowo i na przekór tendencjom dodali skrót „PL”.

Pierwszy dom powstał dla brata Bartka. Rodzinna więź i wzajemne zaufanie stworzyły strefę komfortu i bardzo pomogły w budowie domu o niestandardowych rozwiązaniach, które Bartek określa „totalnym minimalizmem”. Wbrew powiedzeniu, że pierwszy dom buduje się dla wroga, projekt potwierdził możliwości twórców. – *To był nasz kamień milowy, przy którym nauczyliśmy się całego procesu realizacyjnego i tego, czego nie uczą studia, bo studia są zupełnie oderwane od praktyki* – mówi Bartłomiej. Przez pewien czas dom brata funkcjonował jak wystawa w muzeum, w tym sensie, że przyszli inwestorzy byli oprowadzani po budynku. – *Żeby klient nabrał do nas zaufania, musi widzieć, że coś powstało* – stwierdza Bartek. Dom brata, czyli rodzinny poligon doświadczalny, pozwolił architektom okrzepnąć i podjąć decyzję, że skupią się przede wszystkim na projektowaniu domów. – *Zostaliśmy zaszufładowani, ale specjalizacja w architekturze jest dobra* – tłumaczy Bartek. – *Jesteśmy nie tyle wyspecjalizowani, co doświadczeni różnymi klientami i sytuacjami* – dodaje. Przy projektowaniu domów może najważniejsza okazuje się relacja z przyszłym klientem, więź oparta na zaufaniu, jakim obcy człowiek obdarza architekta. Reputację buduje się żmudnie, a jej filarem są zrealizowane rzeczy i zadowoleni ludzie, którzy opinią o projektantach dzielą się najpierw ze znajomymi (najlepszą reklamą jest pochwała podawana z ust do ust); dopiero później przychodzą publikacje w czasopiśmie, których też nie wolno lekceważyć. Relacje z klientami Bartek określa jako „swobodne, szczerze, ale przede wszystkim przyjacielskie”. – *Jesteśmy jak kumple, którzy potrafią zrozumieć drugą osobę* – śmieje się architekt.



fot. Tom Kurek



foto: Tom Kurtek

Zasadą, jaką kierują się Bartek i Kasia, jest panowanie nad wszystkim, od ogólnych decyzji związanych z lokalizacją... po wybór koloru krzesel czy lamp w salonie (przywiązanie architektów do detali stało się wśród ich klientów niemal anegdotyczne). Drobiazgowo opracowują betonowe płyty na elewacji, szalunki ściany oporowej przy zjeździe do garażu, fakturę tynków i... dobierają wazon stojące na blacie w kuchni. – *Nie chcemy przypadkowości, wszystko musi mieć swoje miejsce od a do zet. Uważam, że robimy rzeczy bardzo wyważone* – tłumaczy Kasia. – *W domu betonowym jedyną rzeczą, jaka zmieniła się w stosunku do projektu, był kolor kanapy, miała być koniakowa, a została szara* – dodaje Bartek. Indywidualne rozwiązywanie tematów, od ogółu po detal, ma też nieprzyjemną stronę, czyli pochłanianie mnóstwo czasu. – *Ludzie w ogóle nie są świadomi, jak bardzo trzeba być zaangażowanym w proces twórczy* – tłumaczy Bartek. Drobiazgowość, która może wydawać się nadmierna (czy właściciel nie powinien sam dobierać sobie wnętrza...?), wynika właśnie ze specjalnych relacji między architektami a inwestorami. Relacje te są aranżowane, bliskie, głębokie, prawie rodzinne i mają konkretny cel. – *Klienci bardzo mocno nam ufają* – mówi Bartek. Prawdziwym początkiem projektowania są wielogodzinne rozmowy, w których ważne okazują się rzeczy pozornie nieważne. Na początku architekt zamienia się w psychologa. W jakim ekspresie pan domu przygotowuje kawę? Gdzie kładzie się torbę po przyjeździe z pracy? Jak rodzina jada posiłki? Czy jesteście bałaganiarzami? Gdzie trzymacie buty? – *Uwielbiamy tę fazę przedwstępną, bo te prozaiczne rzeczy ludzie dopiero przed sobą odkrywają. Również małżonkowie. Nie rozmawiamy o architekturze, ale o tym, jak żyją i funkcjonują* – mówi Kasia. Z tego względu projektowanie zaczyna się zawsze „od środka”, bo mieszka się wewnątrz, a nie na zewnątrz. – *Zewnętrzny wygląd jest pokłosiem funkcji; oczywiście rozwiążemy to równocześnie, ale zaczynamy od wnętrza, od prozaicznych rzeczy, które pozwalają zrozumieć, jak dom będzie funkcjonował* – stwierdza Bartek. Konsekwencją takiego podejścia jest dom szyty na miarę. Architekci mówią, że nie projektują w konkretnym stylu. W ich (kilkudziesięciu już) zbudowanych domach nie ma tak zwanej przewodniej linii, opartej o wyznaczniki czysto formalne. Od ludzi, którzy przychodzą do pracowni (a wcześniej widzieli publikacje w pi-

smach architektonicznych i wnętrzarskich), słyszą, że ich domy są „wprawdzie nowoczesne, ale do życia”. – *Chodzi o to, że czuć w nich ład i porządek, ale człowiek nie czuje, że jest w jakiejś zimnej formie* – mówi Kasia. – *One są różnorodne, ale na pewno wspólnym mianownikiem jest brak zbędnych elementów po nic; o każdej rzeczy możemy powiedzieć, dlaczego jest uzasadniona* – dodaje. Z projektów, jakie wyszły z pracowni PL.architekci, trudno byłoby stworzyć dom modelowy. – *Dlatego, gdy klienci piszą do nas z prośbą o typową zabudowę albo o odsprzedaż projektu, zawsze odmawiamy. Uważamy, że dom jest projektowany dla konkretnego człowieka i na konkretnej działce* – tłumaczy Kasia. Architekci dystansują się od mód, ale, jak przynajmniej, w głębi duszy podziwiają wielkie dokonania sławnych medialnie projektantów. Sami wybrali jednak kameralny model pracy, ściśle związany z potrzebami indywidualnego klienta. Zaufanie, jakie rodzi się w pierwszym okresie, okazuje się naprawdę ważne, gdy dom zaczyna powstawać. Wtedy architekt z psychologa zamienia się w ekonomistę, finansistę, inżyniera, technologa,

Dom betonowy otrzymał nagrodę specjalną ufundowaną przez Stowarzyszenie Producentów Betonu Towarowego w Polsce



foto: Tom Kurtek



foto: Tom Kurtek



foto: Tom Kurtek

budowlańca, ale na horyzoncie pojawia się jeszcze ważniejszy problem, czyli znużenie i wyczerpanie budową. – *Wszystkim mówimy, że nie ma budów bez problemów, bo tu jest czynnik ludzki. Projekt projektem, ale na budowie zawsze są przygody* – uważa Kasia. Wcześniej czy później przychodzi kryzys, inwestor ma naprawdę dość i chce odpuścić, mimo że to jego przyszły dom. Traci wiarę. Macha ręką: „zostawmy, jakie jest”. Wtedy architekt przyjmuje kolejną rolę. Musi wlać w serce człowieka trochę optymizmu; przekonać go, żeby nie odpuszczał. Jest to szalenie wyczerpujące. – *Prowadzimy wiele budów i trudno jest oddzielić wszystkich energią, zwłaszcza że klient myśli, że jesteśmy tylko dla niego* – mówi Bartek. – *Na koniec jest satysfakcja i zapomina się te stresy ze stolarzami... ale to wszystko jest bardzo męczące* – dodaje. Dom betonowy należał, wyjątkowo, do najdłużej realizowanych, projekt ma datę 2015 rok, a budowa zakończyła się w zeszłym. Stan surowy powstał szybko, zaledwie w pół roku, ale później sytuacja była nietypowa (właściciele w ogóle nie spieszyli się i planowali przestoje w inwestycji). W każdym razie klient musi się liczyć z tym, że powstawanie domu na miarę trwa i nie będzie to „sześć tygodni”, jak zachwalają swoją ofertę producenci gotowych domów systemowych.

Właśnie przy domu betonowym trafiła się ciekawa firma z okolic Konina. Konstrukcję z betonu wykonywał człowiek, który przez całe życie budował obiekty inżynierskie, zbiorniki czy oczyszczalnie ścieków. – *Pan, gdy go poznaliśmy, był po sześćdziesiątce, ale z totalną pasją. Mówił, że chce na koniec życia postawić sobie taki pomnik i marzył, żeby zrobić coś ładnego. Z nieba nam spadł* – śmieje się Kasia. Architekci podkreślają, że w domu betonowym beton wyglądał jak szlifowany kamień, chociaż nie był polerowany. Fachowcy wiedzieli, jak łąć beton. Używano nowiutkich szalunków, wspólnie ustalano wielkość płyt w określonych modułach. Rozumiano zagadnienie przerw technologicznych, pamiętając, że betony z różnych dostaw mogą się bardzo różnić między sobą. – *Było to rzeźbiarskie podejście, bo beton miał być architekturą i rzeźbą* – mówi Kasia. – *Przy laniu betonu jest tylko jedna szansa i jak nie wyjdzie, to nie zrobisz inaczej* – dodaje Bartek. – *Jest coś takiego jak instytucja zbrojarza, tacy starej daty panowie, którzy zajmują się zbrojeniem, bo tu mamy wszystko w żelbecie i konstrukcja była wymagająca, z nadwieszzeniami* – podkreśla Kasia. Połową sukcesu inwestycji jest dobra firma wykonawcza. Ona musi być zaangażowana; ludzie muszą czuć, że tworzą coś ponadprzeciętnego. – *Jeżeli jest pasja, wtedy budynki fajnie wychodzą, więc współpracujemy z ludźmi, którzy tak jak my pod-*

chodzą do tego z pasją – mówi Bartek. Nie zawsze wszystko się udaje, zwłaszcza w inwestycjach publicznych. Architekci przypominają sobie nadzór autorski nad budową hali sportowej, powstającej według ich projektu w średniej wielkości mieście. – *Gdyby pan widział gotą konstrukcję żelbetów, to wiadomo było, na jakiej ścianie czyje ręce pracowały. Jak ściągnęli szalunki, chwytaliśmy się za głowy, bo były pęcherze czy pustki... a obok piękna ściana. Rozmawiamy z kierownikiem, który mówi: „bo tamten był na zwolnieniu i miałem inną ekipę”* – wspomina Kasia. Beton w architekturze współgra z wartościami, jakie dziewięćoosobowy zespół pracowni PL.architekci uważa za ważne. Jedną z nich jest szczerść. – *Nic nie powinno być udawane; jak mamy beton, powinien być beton, a nie odcisk masy betonopodobnej* – uważa Bartek. Chcąc mieć kontrolę nad wykonawstwem, PL.architekci we wszystkich umowach zawieranych z inwestorami zastrzegają sobie nadzór autorski nad inwestycjami. Jest to żelazna zasada, której trzymają się od lat, i z której wynikają kolejne konsekwencje...

Między innymi taka, że podejmują się zleceń prawie wyłącznie w Poznaniu i Wielkopolsce. Tylko w wyjątkowych wypadkach pracują poza regionem. Ograniczenie narzucili sobie sami, wiedząc, że jakiegoś ciekawego wyzwania może przejść im koło nosa. Czasem biorą udział w konkursach architektonicznych, ale też ograniczają się do Wielkopolski. Ostatnio zdobyli drugie miejsce w konkursie na budynki poznańskiej Akademii Muzycznej, która będzie mieć siedzibę kilka ulic dalej. Decyzją o projektowaniu w najbliższej okolicy jest związana z higieną pracy i życia. Architekci prowadzą nadzory, spotykają się z wykonawcami, na bieżąco rozwiązują problemy. Same dojazdy pożerają mnóstwo czasu. – *Wolimy jeść małą tyżeczką i mieć z tego satysfakcję niż być wymęczeni* – mówi Kasia. Architekci starają się dbać o zachowanie równowagi między pracą a życiem rodzinnym. Rzadko też podejmują się zadań, które można określić jako „duże zlecenia publiczne”. Przy inwestorze publicznym w grę wchodzi zjawiska, które wpływają niekorzystnie na jakość architektury: anonimowość biurokratycznych struktur, brak zaangażowania albo asekuranctwo zleceniodawcy, wreszcie trudne nadzory, bo wykonawcy zawsze i wszędzie szukają oszczędności. Bartek i Kasia cenią sobie przede wszystkim bezpośrednią relację na linii architekt-inwestor i znajdują ją wśród ludzi, którzy pragną wybudować dla siebie dom.

Jaką rolę w tych domach odgrywa beton? – *W samej konstrukcji jest widoczny może w dziesięciu procentach* – szczerze przyznaje Kasia. Pod tym względem dom betonowy jest wyjątkiem, ponieważ konstrukcja jest sednem tej realizacji. Bez betonu on byłby zupełnie czymś innym. W pozostałych jest różnie, ale prawie we wszystkich beton pojawia się i nieraz w znaczących momentach. Dom w starej dzielnicy Poznania przypomina skromną gierkowską kostkę. Jego tajemnica zawarta jest we wnętrzu (został rozcięty na pół – jak nożem), ale na zewnątrz sześcian został obłożony szarą cegłą cementową. W kilku domach pojawia się polerowany beton w postaci lastriko na posadzkach. Zdaniem Kasi, na odsłonięty beton można sobie pozwolić, będąc pewnym, że wykonawca da radę. – *Trzeba uważać, bo niektórzy to chojracy; widzą architekta z reno-*



foto: Tom Kurtek

ma i chcą zabłysnąć, a mogą nie podobać – przestęga. Pewną rolę odgrywa tu przypadek. Beton nie wyszedł, ale dlaczego? – *Masz jedną próbę i nie wiadomo, co się stało, może było za zimno, może był deszcz, może podłoże było nie tak zrobione i to wszystko wpływa na odbiór. Zawsze mówimy klientom, że tak się może stać, nie ma sto procent pewności, jaki będzie efekt* – dodaje Bartek. W jednym z domów (właśnie kończy się jego budowa) przy garażu podziemnym znajdują się wielkie ściany oporowe, niezbędne z uwagi na stosunki wodno-gruntowe. Architekci nadali im wyraz, projektując szalunki biegnące po łuku, dzięki czemu techniczne ściany stały się częścią architektury. W większości projektów PL. architekci beton ma zastosowanie jako całość lub część konstrukcji. – *Nasze konstrukcje są naprawdę wymagające* – stwierdza Kasia. – *Budowlańcy, którzy zaczynają to robić, mówią: „Boże, jaki bunkier, tyle stali... po co?”. Ale to nie jest nasz wymysł. Jeżeli nie chcemy mieć słupa na słupie, tylko piękne zawieszania, potrzebne jest zbrojenie* – dodaje.

Dom betonowy powstał w okolicy Słupcy. Inwestorami są ludzie prowadzący działalność rolniczą, co w pierwszej chwili może dziwić. Bartek uważa to za znak czasu. – *W tej chwili rolnicy są bardziej świadomymi i otwartymi inwestorami niż lekarze lub adwokaci* – uważa. Środowisko lekarskie czy prawnicze wcale nie jest najliczniej reprezentowane wśród klientów PL.architekci. Inwestorzy domu betonowego znaleźli wymarzoną działkę w środku sosnowo-brzozowego lasu, bez sąsiadów. Dysponują terenem, który można nazwać sporym leśnym parkiem. – *Jeżeli architekturę domu musieliśmy do czegoś dostosować, to tylko do drzew* – mówi Bartek. Dom jest parterowy, bardzo rozłożysty, o powierzchni ponad 350 m kw., więc nie było rady, kilka drzew musiało zostać wyciętych. Architekci zrekompensowali tę stratę. Zaprojektowali w posadzce i zadaszeniu tarasów owalne otwory, w których posadzili nowe drzewa i niską roślinność. Zaaranżowanie drzew rosnących wewnątrz domu było możliwe właśnie ze względu na dużą powierzchnię całego założenia. Zamknięta część stricte mieszkalna (podzielona na trzy funkcjonalne moduły) płynnie przechodzi w zadaszone tarasy. Całość budynku została przykryta betonowym stropem, a trzy pionowe betonowe ramy domykają strukturę domu – z trzech stron świata. Posadzka

tarasów przechodzi w posadzkę części mieszkalnej, a nadwieszania tarasów uzyskują kontynuację w stropach kuchni, salonu, pokoi i garażu. Powód, dla którego wybrano beton, był prozaiczny. Chodziło o trwałość i zachowanie się materiału w środowisku leśnym. – *Nawet jeżeli pojawi się mech, będzie to wyglądało naturalnie* – uważa Bartek. Z kolei występy dachowe i tarasy, dzięki którym dom można obejść naokoło „suchą stopą”, chronią od deszczu drewnianą elewację części mieszkalnej. Dzięki temu drewno ma szansę dłużej zachować pierwotną strukturę i świeżość, a na tym bardzo zależało właścicielom.

Pytani o inne wartości, jakimi kierują się w pracy, odpowiadają nieco zaskakująco: chcieliby, żeby ich realizacje były jakąś namiastką edukacji, dawały innym dobry przykład. Architekci uważają się za pierwsze pokolenie, które miało większy dostęp do „szerszego widzenia architektury na świecie”, do wyjazdów czy różnorodnych publikacji. – *Ale musieliśmy dochodzić do tego szukaniem, szperaniem* – mówi Kasia. Dzisiaj wszystko jest dostępne na wyciągnięcie ręki, a mimo to dzieci odbierają w szkołach bardzo ubogą edukację plastyczną czy estetyczną. Czy można się dziwić, że w dorosłym życiu są niewrażliwe na architekturę? Misję edukacyjną najlepiej jest realizować przy okazji zamówień publicznych i PL.architekci podejmują się takich zadań. Przykładem niech będzie (znakomicie oceniany) dworzec w Wolsztynie, którego przebudowa zaprzeczyła temu, co powszechnie wiadomo na temat jakości inwestycji związanych z kolejnictwem. – *Tego typu architektura wymaga okiełznania, nie można jej niszczyć przypadkowością* – mówi Bartek. – *Codziennie przechodzą tam setki ludzi i widzą na własne oczy, że – ojej! – jaką dobrą przestrzeń można stworzyć* – dodaje. Architekci mówią, że ma na nich pewien wpływ... poznańska czy (szerzej) wielkopolska mentalność. – *Tu architektura zawsze była czysta, prosta, oszczędna i racjonalna* – śmieje się Kasia. – *O poznaniakach się mówi, jeśli chodzi o pieniądze, że tu nigdy nie ma studni bez dna* – dodaje. Stąd nacisk na racjonalne rozwiązania, praktycyzm i to, że „wszystko ma swoje miejsce i zasady”. Na koniec jeszcze raz oglądamy projekt domu betonowego. – *Piękny, ale mnie nie stać* – krzywi się. – *Nas też nie!* – odpowiadają całkiem po poznańsku.

Paweł Pięciak



foto: Pracownia PL.architekci

Katarzyna Cynka-Bajon



foto: Pracownia PL.architekci

Bartłomiej Bajon



foto: Tom Kurtek